



KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY

<http://orcid.org/0000-0002-1671-2278>

Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Odwaga, gęstość (czułość), światło *Gross par lui-même*

...bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek... Jan Tomasz Gross
w rozmowie z Aleksandrą Pawlicką. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B. –
Grupa Wydawnicza Foksal, 2018, ss. 300.

Pelen zasług, lecz poetycko mieszka
człowiek na tej ziemi.

Od kiedy jesteśmy rozmową
I możemy o sobie usłyszeć.

Hölderlin¹

Nareszcie

Pomysł na rozmowę-rzekę z Janem Tomaszem Grossem, autorem *Sąsiedów...*, będącym dla jednych wzorem do naśladowania, dla innych – symbolem „zdrady tego, co polskie”, i „uosobieniem nienaukowości”, jest świetny. Teraz, kiedy tę rozmowę już spisano i opublikowano, wydaje się ów pomysł oczywisty, konieczny. Nareszcie taka książka, niejako apendyks do dotychczasowych dzieł Grossa, powstała.

¹ To cytaty z dwu wierszy Friedricha Hölderlina, zestawione przez Martina Heideggera, tu podane w przekładzie Sławy Lisieckiej. Zob. M. HEIDEGGER: *Hoelderlin i istota poezji*. W: TENŻE: *Objaśnienia do poezji Hoelderlina*. Przeł. S. LISIECKA. Warszawa 2004, s. 33. Pierwotnie zastosowałam jako motto kontaminację tych cytatów o brzmieniu: „Odkąd staliśmy się rozmową, poetycko mieszka człowiek na tej ziemi”.

Bo, oczywiście, Jan Tomasz Gross okazuje się – dzięki niej – człowiekiem, nikim mniej, nikim więcej (ani wzorem, ani symbolem, ani uosobieniem). Odważnie mówi o swoich pasjach i słabościach, czule – o rodzicach (zwłaszcza matce) i przyjaciółach; opowiada swoją wersję siebie, lecz nie monologuje; krytyczny wobec własnych dokonań niesie przecież ciężar odkrycia prawdy ze wszech miar niewygodnej dla wspólnoty obywateli, do której należy (by „odzyskać” niewinność, wystarczy uciszyć tych, którzy mówią głośno i śmiało, że jesteście winni – i mają twarde argumenty).

Chciałabym tu nie tyle omówić książkę pod Kubusiowo-Puchatkowym tytułem², ile zdać sprawę z subiektywnej (może jednak, miejscami, intersubiektywnej) lektury własnej. Czytałam tę rozmowę podczas rekonwalescencji, po trudnym zabiegu, w niełatwym momencie życia. I dała mi tyle światła, odwagi, czułości, że upewniłam się co do prywatnego portretu osoby zbudowanego uprzednio podczas lektury wszystkich autorskich i współautorskich książek Grossa.

Nie ma goryczy w tej rozmowie, jest przystanie na rolę i los kogoś, kto dzięki swym uważności i odwadze zakwestionował polską pamięć Zagłady (jako „pamięć nieprzyswojoną”) oraz zaproponował trudną, acz społecznie twórczą, ekspiację. Są także anegdoty, żywe wspomnienia, wchodzenie w interakcję z interlokutorką, piękna praktyka dialogowania.

Od początku

Właściwie rozmowa toczy się chronologicznie, acz nad meandrami asocjacji i dygresji nie zawsze udaje się – z korzyścią dla autentyczności i wartości dialogu – zapanować. To nie pierwszy tak dobrze przeprowadzony przez Aleksandrę Pawlicką wywiad-rzeka. Autorka – dziennikarka i biografistka (*Stuhrowie. Historie rodzinne*, 2008) – lubi rozmawiać i robi to znakomicie. Trzeba by tu wymienić: *Czas na kobiety. Rozmowy z twórczyniami I Kongresu Kobiet* (2010), *Tę straszną Środę* (rozmowę-rzekę z profesor Magdaleną Środą, 2011) i (szczególnie mi bliską lekturowo) rozmowę z Joanną Kos-Krauze pt. *Jest życie po końcu świata* (2017). Rozmówczyni jest jednocześnie dyskretna, domyślna i świetnie przygotowana. To rzadkie połączenie. Wybiera też tematy i osoby albo wyjątkowo doświadczone, albo – z różnych powodów (na przykład wyrazistych i odważnych poglądów) – kontrowersyjne.

² A.A. MILNE: *Kubuś Puchatek*. Przeł. I. TUWIM. Il. E.H. SHEPARD. Warszawa 1995, s. 10: „Pewnego razu, bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek, mieszkał sobie Kubuś Puchatek zupełnie sam w lesie, pod nazwiskiem pana Woreczko”. Odwołanie do postaci Kubusia Puchatka już w tytule jest czytelnym sygnałem dystansu do samego siebie (i niemierzalnych kategorii „dużego” oraz „małego rozumku”).

W życiu i pisaniu Jana Tomasz Grossa to także moment szczególny. Większość jego książek była wznawiana i tłumaczona na wiele języków (hebrajski, angielski, niemiecki, by wymienić te najistotniejsze); niektóre powstawały od razu jako anglojęzyczne; stał się Gross kimś rozpoznawalnym na całym świecie (uznanie w Europie i w Stanach Zjednoczonych; ostatnio wykład w Collège de France) – jako znawca tematyki zagładowej i wojennej. Począwszy od publikacji w oficynach drugoobiegowych oraz emigracyjnych (*Okupacja sowiecka i deportacje do Rosji w oczach dzieci*, 1981; *W zaborze sowieckim*, 1981, 1983; „*W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali...*”. *Polska a Rosja 1939–1942*, 1983 (współ z Ireną Grudzińską-Gross); *Wybory*, 1988), przez znakomite eseje o stereotypach w dekadzie tużpowojennej (*Upiorna dekada: trzy eseje na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, 1998, wznowienia: 2001 i 2007) oraz – nieco zapomniane – *Studium zniewolenia: wybory październikowe 22 X 1939* (1999), aż po *Sąsiadów. Historię zagłady żydowskiego miasteczka* (wyd. I – 2000) i wszystkie następujące konsekwentnie tomy studiów: *Wokół „Sąsiadów”: polemiki i wyjaśnienia* (2003), *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie: historia moralnej zapaści* (2008) i (napisane wspólnie z Ireną Grudzińską-Gross) *Złote żniwa: rzecz o tym, co się zdarzyło na obrzeżach zagłady Żydów* (2011).

Stało się nazwisko Grossa cezurą w polskim, krytycznym mówieniu o własnej historii, bez autocenzury, remedium na to, co Michael C. Steinlauf nazwał „pamięcią nieprzyswojoną” („polską pamięcią Zagłady”)³.

Ta cezura – nazwijmy ją wprost cezurą Jedwabnego – uruchomiła dalsze dociekania, prowadzone przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów (Barbarę Engelking, Jacka Leociaka, Jana Grabowskiego, Dariusza Libionkę i wielu innych), często będące badaniami zespołowymi na dużą skalę, umożliwiła pisanie weryfikujące (by wymienić tu jedynie *Sendlerową...* Anny Bikont czy Joanny Tokarskiej-Bakir *Rzeczy mgliste...*, *Okrzyki pogromowe...* i *Pod klątwą...* – dwutomowe, ogromne studium pogromu kieleckiego). Bez *Sąsiadów...* (czasem najważniejsza jest w życiu autora książka objętościowo niewielka, potężna przecież w domenie odwagi cywilnej) nie byłoby przemiany myślenia o tzw. literaturze „małych ojczyzn” ani innych ważnych dzieł, wynikających wprost z opowieści o „historii zagłady żydowskiego miasteczka”, jak *My z Jedwabnego* Anny Bikont czy *Miasta śmierci. Sąsiedzkie pogromy Żydów* Mirosława Tryczyka (gdzie „sąsiedzkie pogromy” to godny odnotowania neosemantyzm, utworzony dzięki lekturze książki Grossa), nie byłoby rozważań Piotra Foreckiego nad znaczeniem debaty pojedwabieńskiej dla polskiej tożsamości zbiorowej ani licznych studiów z innych dziedzin (między innymi literaturo- i kulturoznawstwa, historii i socjologii, politologii i filozofii).

³ Por. M.C. STEINLAUF: *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*. Przeł. A. TOMASZEWSKA. Warszawa 2001.

Mama

A wszystko zaczyna się – w książce-rozmowie – od Hanny Szumańskiej-Grossowej (1919–1973), matki Jana Tomasza, córki Wacława Szumańskiego (odważnego adwokata z czasów międzywojnia, znajomego Józefa Piłsudskiego – ich córki bawiły się razem w Belwederze; zamordowano go w czasie wojny), żony prawnika Stanisława Wertheima (zabitego przez Niemców w czasie okupacji na Pawiaku, działacza AK), a potem Zygmunta Grossa (obrońcy między innymi Władysława Bartoszewskiego). Sama Szumańska to łączniczka Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, sekretarka Zbigniewa Mitznera, współtworząca podziemne wydawnictwo „Wisła”, wybitna tłumaczka z języka francuskiego (to jej zawdzięczamy spolszczenia takich arcydzieł, jak *Katedra Notre-Dame w Paryżu* czy *Człowiek śmiechu* Wiktora Hugo, korespondencji Stendhala, *Dawnego ustroju i rewolucji* Alexisa de Tocqueville’a, kilku ważnych powieści Aleksandra Dumas i kilku – Emila Zoli, emancypacyjnych książek autobiograficznych Simone de Beauvoir, *Pamiętników Hadriana* Marguerite Yourcenar – by wymienić zaledwie najważniejsze spośród ponad trzydziestu), autorka pionierskiego tomu pt. *Podróże Stefana Szolca Rogozińskiego* o jednym z pierwszych polskich afrykanistów (szczególnym rówieśniku Conrada).

Jan Tomasz Gross mówi o sobie: „Ja jestem z mamy. To była najważniejsza osoba w moim życiu” (s. 10). I jeszcze, w innych miejscach:

[Mama – K.K.K.] opowiadała mi, jak na studiach któryś z jej kuzynków chciał ją posadzić w „aryjskich” ławkach. Naturalnie, odmówiła. Mówiła: „Jedni mają uczulenie na prymulki, a ja mam uczulenie na endeków”. Osoby o światopoglądzie endecko-antysemickim dla niej nie istniały⁴.

Nasza rodzinna pamięć sięgała [...] aż po powstanie styczniowe. Oczywisty był w niej wątek mówiący, że ludzie giną bardzo wcześnie, tak jak pokolenie Matki, które przecież przepadło.

Hch, 24

Dzięki niej nasz dom był szalenie atrakcyjny dla moich przyjaciół. Była uroczą osobą, szalenie inteligentną, dowcipną, ciekawą ludzi, z naturalnym darem rozmowy, lekkością bycia. I jeszcze ten francuski... Prowadziła otwarty salon w najlepszym tego słowa znaczeniu. A przecież katastrofy, które dotknęły ją w życiu, były tak monumentalne.

Hch, 25

To matka była duszą rodzinnego domu: „Miała wielki urok, świetną inteligencję i była bardzo dowcipna. A poza tym lubiła moich przyjaciół i traktowała

⁴ *Historia choroby*. Z Janem Tomaszem GROSSEM rozmawia Piotr MUCHARSKI. „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 6, s. 24. Dalej jako Hch, wraz z numerem strony.

ich, jeśli tak można powiedzieć, jakby byli zupełnie dorośli – po prostu lubiła z nami rozmawiać” (s. 6). Był to dom prawdziwie twórczy – przy większym stole „pracowała mama, robiąc tłumaczenia z francuskiego”, a przy mniejszym ... „się jadło i przyjmowało gości” (s. 7).

Pięknie wspomina również Hannę Szumańską-Grossową jeden z przyjaciół Jana Tomasza Grossa, Adam Michnik: „Pani Hania była dowcipna, mądra, promieniowała życzliwością dla ludzi, pogodą ducha, niezależnością myślenia, a to wszystko połączone z twardym kanonem wartości. W ich domu panował klimat nie tyle antykomunistyczny, co akomunistyczny. Nie było tam śladu komuny ani w języku, ani w tematach rozmów, mówiło się o poezji, o literaturze. Pani Hania była osobą wewnętrznym wolną [...]”⁵.

Urok osobisty matki Grossa był niejako wprost proporcjonalny do jej ciętego języka i wspaniałych, błyskotliwych ripost. Przynotuję tylko jedną taką anegdotę, za synem: „W domowych opowieściach przetrwała dykteryjka o tym, jak na wystawie pejzażystów zwiedzanej wspólnie przez studentów odpowiedziała znanemu potem krytykowi Romanowi Zimandowi, który wyraził zdziwienie, że na obrazach właściwie nie ma ludzi. »A od ilu osób zaczyna się pejzaż socrealistyczny?« – zapytała, a on tę ripostę zapamiętał na tyle dobrze, że po latach mówił mi z błyskiem w oku: »Pańska matka miała bardzo ostry język«” (s. 25).

Pierwszy rozdział książki-rozmowy można by nazwać genealogicznym. Oprócz centralnej postaci matki pojawia się profesorsko roztargniony i „nieobecny” ojciec, a także sięgająca daleko wstecz historia rodziny – po kądzieli (polska) i po mieczu (żydowska). Tłumaczy to słynne zdanie Grossa o Jedwabnem: „moi chłopcy wymordowali moich Żydów” – korzenie obu rodzin sięgają bowiem tego samego regionu Polski (przodek Szumańskiej-Grossowej, Andrzej Wydźga, był kasztelanem Wizny, leżącej nieopodal Jedwabnego – s. 11–12).

Los, cezura 1968

Opowieść o losie rozpoczyna się właściwie od okładki. Twarz bohatera książki (fotografia) jest przecięta na pół; i zostaje – pół uśmiechu, pół zmarszczki, jedno ucho, jeden okular. Pół życia, życie przecięte.

Ile oskarżeń o antypolskość dotknęło – od marca 1968 roku począwszy – jednego z najbardziej znanych i najwybitniejszych Polaków na świecie, Polaka „chorego na Polskę” (Hch, 24–26) (jak sam o sobie mówi)? Trudno byłoby pewnie zliczyć. W tym wszystkim Jan Tomasz Gross zachowuje wielką pogodę

⁵ Cyt. za: A. BIKONT: *Moi chłopcy wymordowali moich Żydów*. „Gazeta Wyborcza” z 4 lutego 2008 r. [dodatek: „Duży Format”, nr 5, s. 10–11].

ducha, chciałoby się rzec, odwrotnie proporcjonalną do losu. Próżno by szukać nuty cierpiętniczej w omawianej książce. Raczej koncentruje się Gross na ważnych osobach i projektach. Na wspaniałej korespondencji z Józefem Czapskim, na planowanym wspólnie z lubelskimi aktywistami (między innymi z Tomaszem Pietrasiewiczem z Bramy Grodzkiej) Muzeum Zagłady w Lublinie.

Można powiedzieć, że dorosłość „zwaliała” się na Grossa: nagła i wymuszona emigracja wiosną 1969 roku, nagła utrata naturalnego środowiska jako zaplecza intelektualnego, wczesna śmierć ukochanej matki, problemy adaptacyjne w USA. Potem – „w życia wędrówce, na połowie czasu” – spadają kolejne ciosy, reperkusje odkrycia będącego szokiem dla samego odkrywcy, a uderzającego w samo sedno polskiej „obsesji niewinności”⁶.

O emigracji zadecydowała matka; to za nią pojechali i mąż, i syn. Jan Tomasz Gross tak tę decyzję wspomina: „Dziś myślę, że była to dla niej sytuacja paradygmatyczna dla historii inteligencji polskiej: oto następnemu pokoleniu młodych Polaków grozi zatrać...” (Hch, 24).

Najpierw jednak, zanim ta dramatyczna decyzja została podjęta, był czas młodości przed 1968 rokiem, co zostało w książce-rozmowie przegadane w rozdziałach pt. *Klub Poszukiwaczy Sprzeczności* (klub założono w 1962 roku⁷ jako swoistą kontynuację Klubu Krzywego Koła) oraz *W stronę Marca*.

Pojawia się tu mocno rozbudowany wątek fascynacji Adamem Michnikiem jako liderem środowiskowym, jego „niesamowitą odwagą cywilną” (s. 38). Ważna cecha rozmów o tamtym czasie, o okresie około 1968 roku, to odniesienia – bardzo przekonujące (niestety) – do dzisiejszej polityki: „Znasz na pewno tę historię, jak się wdrapał za pierwszej Solidarności na dach komisariatu dworcowego w Otwocku otoczonego rozszluszczonym tłumem mającym zamiar zlinczować milicjanta, który tam wcześniej okropnie pobił jakiegoś aresztowanego. I ten jąkała najpierw się uwiarygodnił (bo przecież nikt tam za bardzo nie wiedział, kim jest) mówiąc – »Jestem element antysocjalistyczny«. Takim terminem ówczesna propaganda partyjna określała ludzi jemu podobnych (miałem nawet T-shirt z tym hasłem i zawsze mi się ta scena z Adamem przypominała, gdy go wkładałem. Przypomina mi się zresztą do dziś, gdy wkładam mój drugi ulubiony T-shirt z napisem »element animalny«, którym to epitetem prezes Kaczyński, ze swoim bezbłędnie post-pezetpeerowskim słuchem, określił KOD-owców). W tym Otwocku, gdy już powiedział, kim jest, gadał do tłumu tak długo, aż się ludzie uspokoili i rozeszli” (s. 38–39).

Marzec '68 to dla świadomego politycznie, rozdiskutowanego studenta (z zapleczem domu otwartego) doświadczenie pierwszego pozbawienia wolności.

⁶ Określenie Joanny TOKARSKIEJ-BAKIR. Zob. TAŻ: *Obsesja niewinności*. W: TAŻ: *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*. Wprowadzenie M. JANION. Sejny 2004, s. 13–22.

⁷ Nazywano ich „raczkującymi rewizjonistami” (Władysław Gomułka) albo „komandosami” (ponieważ pojawiali się „nieproszeni na różnego rodzaju zebraniach, wykładach, sesjach [...], zadając niewygodne pytania” – s. 54).

Gross wspomina więzienie na Mokotowie jako rozmowy z innymi osadzonymi i bardzo dobrą bibliotekę (Claude Lévi-Strauss, Tomasz Mann), nawet kabaryna, czyli „kara twardego łoża” w osobnej celi, nie była mu straszna („Dla mnie to było najcudniejsze w tej karze – samotność. Możliwość pobycia przez parę dni samemu ze sobą” – s. 68).

Uwięzienie, przesłuchania i przemyślenia to także uświadomienie sobie własnego „ja”, różnicy wobec innych – już chyba może pojawić się to słowo – działaczy generacyjnych (Michnika, Mencwela); spory zasadnicze, nie tylko „miłosne” (tak Gross określa kłótnie przyjacielskie), spory o pryncypia.

Decyzję o emigracji podjęła zatem matka, *spiritus movens* tej rodziny (wróciła do niej nie tylko trauma wojenna, ale przede wszystkim palimpsestowa bezradność wielu poprzednich pokoleń). Wyjechali 24 marca 1969 roku – w dniu pięćdziesiątych urodzin Hanny Szumańskiej-Grossowej⁸. Sam Jan Tomasz Gross opisuje swoją ówczesną postawę jako: „czemu nie?” (s. 75), raczej jako zgodę na decyzję matki niż własną decyzję, i tak wyjaśnia różnicę (na przykład wobec Michnika, który miał „niesamowicie skryształizowany temperament polityczny” – s. 80): „Ja nie miałem temperamentu politycznego, natomiast przy całym swoim dobrym wychowaniu i uprzejmości (jeśli wolno mi samemu sobie prawić komplementy) odnajduję w swojej naturze również pewną dozę nonszalanckiej. I myśl, że jacyś ubecy mogliby mnie z Polski wygonić, w ogóle mi do głowy nie przychodziła – Polska jest tam, gdzie ja jestem!⁹ I odwrotnie – pozostanie w kraju w sytuacji, gdy urzędas z UB może mi mówić, co mam robić, to znaczy wzywać na przesłuchanie, na które muszę się stawić – to dla mnie właśnie była zgoda na to, żeby UB urzędowało mi życie! Jeśli więc pytasz, czy miałem wewnętrzny konflikt tego, czy mam obowiązek zostać, czy nie, to z ręką na sercu odpowiadam: nie. Nie miałem żadnego konfliktu” (s. 80–81).

Dlatego mógł Gross znieść doświadczenie zrzeczenia się polskiego obywatelstwa (wymóg bezwzględny dla emigrantów marcowych), przeżyć kilka lat jako bezpieczeństwa i odetchnąć z ulgą, odbierając pierwszy amerykański paszport (1976). Pomogło tu nastawienie zarówno matki (odpowiadającej przedwojennym dowcipem kabaretowym na konieczność wypełniania rubryki „narodowość” – „Pisz pan: Hiszpan”), jak i ojca („Nie będą jacyś barbarzyńcy i uzurpatorzy określali, kim jestem i co mi wolno” – s. 84–85).

Najważniejszym, być może, gestem tej wspaniałej emigracji całej rodziny (która przebiegała znaną trasą marcową – Wiedeń, Włochy, Nowy Jork) było to, że zabrali „ze sobą tylko bibliotekę, jakieś dwa tysiące książek” (s. 87).

Życie w USA zaczęło się dla Grossa w sierpniu 1969 roku („ten sam dzień, w którym amerykańscy astronauty spacerujący parę tygodni wcześniej po Księ-

⁸ Za cztery lata, również w dniu swoich urodzin, 24 marca 1973 roku, ta wspaniała i wciąż niedoceniona w polskim życiu literackim osoba umrze na raka na emigracji.

⁹ To rzeczywiście dość nonszalancka parafraza słów Tomasza Manna: „tam, gdzie ja jestem, są Niemcy” (emigranta w czasach Trzeciej Rzeszy).

życiu przyjechali do Nowego Jorku” – s. 90). Wypowiada on bardzo wzruszające słowa o tym początku: „[...] każdy miał swój Księżyc. Ameryka to był dla mnie koniec świata, ale wylądowałem tam równie bezpiecznie jak Neil Armstrong na Księżycu” (s. 91); wspomina też pierwszy smak Ameryki, czyli „wielkie jak winogrona” jagody (borówki amerykańskie).

Perypetie: życie naukowe

Jan Tomasz Gross – kto to taki? Historyk, socjolog, politolog, eseista? Metoda – rzeczywiście – przywodzi na myśl najlepsze tradycje eseju naukowego; to metoda „bycia inteligentnym”¹⁰, najlepsza i najmniej się starzejąca metodologia wszelkich badań humanistycznych.

Zaczął się w Warszawie od studiowania fizyki. Wybór chybiony. Dziecko humanistów, wybitnej tłumaczki i znanego prawnika, szybko okazało się humanistą, po niespełna dwu latach przeniosło się więc na socjologię (choć – jak wyznaje ówczesny student – pierwszym wyborem była filozofia, tyle że dla jego rocznika nabór na kurs dzienny został zawieszony). A jednak – nie była to strata czasu. Gross: „Wpłynęły [semestry fizyki – K.K.K.] na mój sposób pisania i postrzegania historii. Myślę o materiale historycznym pod kątem tego, jakie niesie ze sobą problemy do rozwiązania. [...] Uprawianie historii jako narracji nie leży w mojej wyobraźni” (s. 49–50).

Może równie ważne jak studia okazały się wyjazdy na Zachód (w 1965 roku – do Rzymu, do stryja, Feliksa Grossa; w 1966 – do Paryża), przekład listu otwartego Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego do partii (tzw. Listu 34) na francuski, zażarte dyskusje na jego temat, wreszcie czynne i przełomowe doświadczenie Marca ’68. Potem, na emigracji, doświadczenie studiów anglojęzycznych, archiwalnych, pisania doktoratu, uruchomienia innego, obiektywizującego punktu widzenia. Przyjazd do Polski latem 1989 roku, po dwudziestu latach emigracji – także. Zmiany, ale przecież też stare demony w nowych przebraniach.

Horyzont – po *Sąsiadach*...

Są w tej książce rozmów miejsca tak poruszające i tak osobiste, że ich nie dotykam, nie streszczam. To na przykład korespondencja z Józefem Czapskim

¹⁰ „Jak mawiał do mnie Wiktor Ehrlich – uroczy człowiek i wielki uczonec: »Panie Janku, panie Janku, najlepsza metoda w humanistyce to jest być bardzo inteligentnym...«” (s. 190).

na temat tego, „jak żyć?” i jak pisać, albo stopniowe przejście od pisania o Rosji sowieckiej do pisania o Zagładzie Żydów (tu kluczowa rola eseju *Ten jest z ojczyzny mojej...*, ale go nie lubię – czyli pierwszego odrzucenia przez czytelników-przyjaciół i drugiego – przez drukarzy¹¹). I znów – jeden sprawiedliwy i jeden rozumiejący ten akt odwagi – Czapski.

Odium, jakie przeważnie wywoływali *Sąsiedzi...*, ich polska recepcja (wydanie przez Pogranicze, ale odrzucenie przez „Gazetę Wyborczą”), także wśród znawców tematu, być może było do uniesienia dzięki szczęponce tamtego eseju i przenikliwej reakcji autora *Na nieludzkiej ziemi*. I poprzez szok samego Grossa, piszącego ze ściśniętym gardłem, ze względu na skalę okropności: „I jeszcze ta świadomość, jak bardzo musi być to wstrzemięźliwe. Emocje ściągane cały czas do poziomu zero. Krótkie rozdziałiki, bardzo krótkie, żeby między jednym a drugim dało się złapać oddech” (s. 151).

Kilka osób pomaga tym razem unieść Grossowi ciężar prawdy: Jerzy Jedlicki, Szewach Weiss, Aleksander Kwaśniewski, księża: Wojciech Lemański i Adam Boniecki. A potem – kolejne osoby. Z bliska i z daleka. Powoli. Kropla drąży skałę, lawina od tego bieg swój zmienia... *Sąsiedzi...* oznaczają nieodwracalne konsekwencje myślowe i wyznaczają horyzont następnych książek – *Strachu...* i *Złoty ch żniw...*, czyli odpowiednio: opowieści o utrwalonej dehumanizacji, zbiorowym przyzwoleniu na pogromy, i studium o utrwalonym (kolektywną złą złą) milczeniu) rabunkowym przejęciu mienia (po)żydowskiego.

Nie wchodzę w dalsze szczegóły. Zostawiam smak i urodę tej książki przyszłym czytelnikom.

Gros(s)

Gross oznacza (po niemiecku) ‘wielki’ – i desygnat nie mija się z własną semantyką. *Gros* oznacza (po francusku) ‘dużo, wiele’. I rzeczywiście – mnóstwo nas czeka doznań intelektualnie ciekawych oraz pięknych wzruszeń podczas lektury tej świetnie nagadanej książki. Opowiedzieć siebie (czytelnikom, interlokutorce), posłuchać (osoby wybitnej), nieustannie dialogować: to udało się obojgu autorom ...bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek...

Gross – chory na Polskę i wciąż zaprzyjaźniony z nieżyjącymi rodzicami – wczasy wykupił sobie grób na cmentarzu żydowskim w Warszawie (namówiony

¹¹ „[...] drukarze składający *Upiorną dekadę*, gdzie ten esej jest wydrukowany, zaprotestowali oburzeni jego treścią. Opowiadał mi o tym ówczesny dyrektor »Universitasu«, wydawcy *Upiornej dekady*, dodając, że nigdy mu się coś podobnego nie przydarzyło. A drukarze, jak dobrze wiadomo socjologom badającym nowoczesne społeczeństwo, to najinteligentniejsza część klasy robotniczej” (s. 134).

przez Barbarę Toruńczyk – s. 98). Będzie tam (oby jak najpóźniej, po co najmniej 120 latach życia) w świetnym – być może najlepszym w Polsce – towarzystwie.

W przytoczonym jako epigraf fragmencie z Hölderlina można by zamienić słowo „poetycko” na „gęsto”/„w zagęszczeniu” – *dichterisch* („*dichterisch wohnt der Mensch*”); gęsto, najgęściej pisze i rozmawia Gross, a także odważnie i mądrze. Niczego dziś więcej nie trzeba: odwagi, gęstości, światła. Aż tyle.

Katarzyna Kuczyńska-Koschany

Courage, Density (Sensitivity), Light
Gross *par lui-même*

...bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek...

Jan Tomasz Gross w rozmowie z Aleksandrą Pawlicką. Warszawa,
Wydawnictwo W.A.B. – Grupa Wydawnicza Foksal, 2018, ss. 300.

Summary

Jan Tomasz Gross is one of the most significant figures in the 21st century Polish culture. His works, *The Neighbors* predominantly, boldly state the diagnosis of Polish “obsession of innocence.” What is he like? What has affected his life and academic choices? How does he perceive Poland, the rest of the world, and himself, and how is it reflected in the way he talks? This article attempts to construct a “dialogic” portrait of the Polish sociologist in a broader context, focusing on Aleksandra Pawlicka’s captivating book: *...bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek... Jan Tomasz Gross w rozmowie z Aleksandrą Pawlicką* [“...long ago, last Friday, more less...” *Jan Tomasz Gross in Conversation with Aleksandra Pawlicka*].